

MY FAIR LADY" czyli tak zwany „musical” z muzyką F. LOEWEGO i librettem A. J. LERNERA według sztuki G. B. SHAWA „PYGMALION” w przekładzie prozy A. MARJANOWICZA, zaś tekstów piosenkowych J. MINKIEWICZA — rzecz przedstawiona w teatrze „KOMEDIA” na Zollborzu w choreografii THOMASA ANDREWA, reżyserii tegoż do spółki z JANEM BICZYCKIM i JAGIENKĄ ZYCH, a w scenografii KRYSTYNY ZACHWATOWICZ i KAZIMIERZA WIŚNIJAKA — mogła budzić konkretne obawy.

Jest opinia, że „musicale”, modny dziś gatunek z rodziny wodewiłów, operetek i komedii muzycznych, wymagają bardzo efektownej, a nawet kosztownej oprawy scenicznej, która by równoważyła nieuchronne splecenia, jakim ulega przy podobnych przeróbkach pierwotny cudzy wątek dramatyczny. Przy skromniejszych możliwościach inscenizacyjnych mogą łatwiej wyjść na jaw owe — jak to się dziś chętnie mówi — „uproszczenia”, żeby nie powiedzieć... prostactwa, nie przykryte bogactwem szat. Wprawdzie można było liczyć na powodzenie rzeczy bądź co bądź muzycznej, lekkiej i dość snobistycznej, ale wazh recenzent szedł na przedstawienie nastawiony z góry bardzo ostrożnie.

Tym większym aktem uznania ze strony recenzenta będzie oświadczenie, że przedstawienie raczej go mile oczarowało. Teraz szuka przyczyn, dlaczego nie rozczarowało go to przedsięwzięcie tak ryzykowne w naszych warunkach?

Oczywiście spore wsparcie daje dzieło podstawowe, czyli „Pygmalion” Shawa z pasjonującym szkicem akcji. Choć paradoksy smacznego mistrza coraz bardziej nabierają dla nas charakteru „świętych prawd”, nadal rzucają blask na dialog. Lerner i Loewe oczaili z „Pygmaliona” bardzo wiele, zepsuli tylko zakończenie tanim sentymentalizmem. A to co z dialogów przepadło, nagożnione jest bardzo wpadającą w

TEATR

Wydanie 20 IX 65 Nr 220 (2481)

Można życzyć powodzenia

ucho muzyką, więc mimo paru karnych punktów, jakie im się należą, w sumie dali rzecz zgrabną i „chodliwą”.

Swoje do powiedzenia mieli także tłumacze. Oczywiście w danym wypadku skoro wielu z nas dokładnie zna tekst „Pygmaliona”, mniej się zwracało uwagi na przykład dialogów prozą, choć i tu można zauważyć wychodzenie obronna ręką ze stylistycznych potrzasków nie tylko wtedy, gdy trzeba było przeciwstawić mowie poprawnej całkiem niepoprawną, ale i wtedy gdy szło o niedokładności subtelniejsze. Np. włożenie w usta Elizy „jak” zamiast „niż”, kiedy już w zasadzie mówiła poprawnie.

Czuwniej śledziliśmy piosenki. Tu Minkiewicz po mistrzowsku poroźwijał zadania karkołomne, co więcej, im konkretny tekst wydawał się trudniejszy do przetłumaczenia, tym Minkiewicz zdobywał się na większą pomysłowość językową i wersyfikatorską, jakby pobudzony przez przeszkody.

Nielatwo było scenografom dostosować charakter dzieła do konkretnych warunków scenicznych. Wywiązał się ze smakiem. Zrećnie wyławiowali między konieczną efektywnością, a skromnością środków. Choreografia i wykonanie muzyczne oby zawsze stało na takim poziomie na tej scenie i naszych scenach o podobnym zadaniu. Należy też podkreślić zdyscyplinowanie zespołu, w którym znane artystki i renomowani

artyści podejmowali się ról nie koniecznie eksponowanych. Niestety nie mogę omówić gry coś ze 40 wykonawców z pierwszego planu, drugiego planu i aletu, więc ograniczę się do stwierdzenia, że łatwiej było o przyczepki do ról czołowych.

Powiem przykładowo, że o ile BARBARA RYLSKA i WOJCIECH RAJEWSKI mogą uważać za swoje kolejne sukcesy role Elizy i Alfreda Doolittle, o tyle występujący gościnnie w roli profesora Higginsa EDMUND FETTING dowiódł raczej, że ten rodzaj spektakli nie pasuje do emploty tego doskonałego skądinąd aktora. Dodam więcej: szkoda Fettinga na tę przyjemną, wesołą, ale blahostkę, jaką stał się bogaty psychologicznie i bynajmniej jeszcze nie swietrzyły „Pygmalion”, poddany zabiegom adaptacyjnym w kierunku komedii muzycznej. Wyobrażam sobie, że ta sama rolę w sztuce Shawa bez oprawy i przypraw Lerner i Loewego mógłby Fetting zagrać znacznie ciekawiej, a w każdym razie konsekwentniej.

Inni mieli także swoje lepsze i gorsze momenty, a całość w sumie tak się skleiła, że o ile z góry można było przewidywać powodzenie tej pozycji repertuarowej, to nawet przy zauważeniu słabszych punktów spektaklu, można go uznać za godny nie tylko tego żeby LICZYĆ na sukces, ale także żeby ŻYCZYĆ powodzenia.

JERZY ZAGÓRSKI